

## ROZDZIAŁ 7

---

### Tyrs

„Nie cierpię, kiedy ojciec wyjeżdża do portu”.

SMS od Tycjana zastał mnie przed domem na mojej strzelnicy za ogrodem, gdzie ćwiczyłem celność w strzelaniu do rozstawionych tarcz. Każda miała inny kształt i była ustawiona w różnej odległości od stanowiska strzelniczego. Z perspektywy tego placu dobrze widziałem ocean i dziką plażę pod moją skarpa.

Ćwiczyłem osłabione złamaniem ramię, bo starałem się utrzymać celność przy użyciu zarówno prawej, jak i lewej ręki. Zmuszanie zastanych mięśni do wysiłku sprawiało mi ból, ale dawno nauczyłem się go ignorować, jeśli nie mogłem skorzystać z serum.

W ogrodzie huśtała się Aneta, podśpiewując sobie którąś ze swoich ulubionych smutnych piosenek o miłości. Jej czysty, dziewczęcy głosik napawał mnie melancholią. Przypominał mi ostatnie dwa dni, które spędziłem z Tuliuszem na długich rozmowach i trudnym dla nas obu procesie składania jego nogi. Czułem się nieswojo, bo nie powiedziałem o tym Tycjanowi i pierwszy raz w życiu miałem przed nim poważny sekret.

Poza tym moje przymierze z Donnerem nie powinno się w ogóle wydarzyć. Nie chciałem być odpowiedzialny za jego przemianę ani mieszać się w prywatne sprawy Teobalda. Niestety, Arabella Donner była jego prywatną sprawą. Jako jedynej udało jej się doprowadzić go do ruiny i na pewno tego nie zapomniał, a już tym bardziej nie zapomniał, że Tuliusz to jej syn. Domyślałem się, że miał do niego ograniczone zaufanie

i chronił go tylko ze względu na uczucia Tycjana. Nie wątpiłem też, że zachował notatki Arabelli niezależnie od tego, jak mocno go zraniła. Teobald był diabelnie praktyczny. Ba. Bardziej praktyczny niż ja, a przecież w jego żyłach nie płynęła domieszka raptorzej krwi.

Z drugiej strony nie potrafiłem odmówić Tuliuszowi. Przez ostatni rok stał mi się prawie tak samo bliski jak Tycjan. Budził we mnie instynkt opiekuńczy, podobnie zresztą jak w Tycjanie, tylko że ja w odróżnieniu od niego zauważałem, że Tuliusz był dorosły. Miałem też własną teorię na temat jego drugiej osobowości i nie do końca podobało mi się ustawianie go tylko w roli ofiary. Przeczynałem, że prawdziwy Tuliusz Donner był wszystkim innym, tylko nie ofiarą.

Naciągnąłem łuk i powoli wymierzyłem w tarczę w kształcie człowieka.

Strzała utkwiała tuż obok serca i zakląłem. Spadła mi kondycja. W toku żartowej bitwy nie mogłem sobie pozwolić nawet na drobny błąd.

Na chwilę odłożyłem łuk i wyprostowałem się, aż coś przeskoczyło mi w kręgosłupie. Od oceanu wiała przyjemna bryza, która ochładzała powietrze, sprawiając, że trening na zewnątrz w kolejny upalny dzień był całkiem znośny.

„Teobald też potrzebuje czegoś od życia. Nie tylko my możemy zabawiać się z laseczkami”, odpisałem Tycjanowi.

Burmistrz nie uznawał już stałych związków, co nie oznaczało, że zrezygnował z przelotnych romansów i seksu. Tycjan utrzymywał, że w trakcie swoich wypadów do portu kompletnie się szmacił, ale ja nie umiałem sobie wyobrazić zeszmaczonego Teobalda. Chyba że robił to w jakimś celu... a tego już zdecydowanie nie wykluczałem.

– Czy Tulia wróci? – Zadrżałem, słysząc głosik Anety tuż za plecami.

Nie zorientowałem się, kiedy porzuciła huśtawkę i podeszła do mnie od tyłu. Nikt nie skradał się tak cicho i umiejętnie, jak Aneta. Czerpała niezdrową przyjemność ze swojej przewagi i mogłem ją sobie wyobrazić, jak rozszarpuje niczego nieświadomą ofiarę swoimi monstualnymi zębami. Co przypomniało mi, że wciąż nie znalazłem dla niej odpowiedniego dentysty.

– Nie wiem, kłapko – odpowiedziałem beznamiętnym tonem, żeby nie dać jej poznać, jak zły byłem na siebie za to, że jej nie usłyszałem.

Z całego rodzeństwa to szczególnie Aneta musiała pamiętać, kto tutaj rządzi. A miała wyraźne problemy z akceptacją wyższości osób, które dały jej się zaskoczyć. Przyznawałem jej cichą rację.

– Już nie kłapię zębami. – Obraziła się i usiadła na skraju mojego stanowiska strzelniczego, podkurczając pod siebie nogi. – Tulia zawsze wie, kiedy nadchodzę. Ty jesteś za bardzo skupiony na sobie.

Jej uwaga mnie zastanowiła. Wybrałem następną strzałę i zwróciłem się na zachód, żeby wycelować do tarczy w kształcie pochylonego raptora. Tak, strzelałem też do raptorów – zwłaszcza do tych poddanych Abbie.

W kieszeni moich spodni zawibrowała komórka. Zanim odczytałem wiadomość od Tycjana, wypuściłem strzałę. Prawa ręka spisała się znacznie lepiej. Bełt utkwiał w tylnej łapie gada, dokładnie tam gdzie był oznaczony cel. Nigdy nie zabiłem raptorów – w przeciwieństwie do ludzi.

„Na pewno nie jeździ tam tylko z powodu kobiet. Chodzi o to, że nie mówi mi całej prawdy”.

„Czy to coś nowego w waszym wypadku?”, zadrwiłem.

– Ale, kłapko, przecież ostatnio odwiedził nas Tuliusz, nie Tulia.

– Nie, to była Tulia. Tulusz nie potrafi mnie usłyszeć, ona tak. Za każdym razem kiedy się do niej zbliżam, od razu mnie wyczuwa.

– Co chcesz mi powiedzieć?

– Dokładnie to, co już powiedziałam, wielki kłapie – obraziła się siostrzyczka. – Gościliśmy Tulię. Ani razu jej nie przechytrzyłam.

\* \*  
\*

Rozmyślanie o Donnerze i jego podwójnej osobowości zaczęło mnie męczyć. W końcu zrozumiałem, dlaczego Tycjan nie radził sobie ani z określeniem granic w ich relacji, ani ze swoimi uczuciami wobec niego. Moim zdaniem był w nim po prostu zakochany, ale prędzej odgryzłbym sobie język, niż mu to głośno powiedział. Zwłaszcza że nie miało to żadnej przyszłości. Obserwacja Anety sprawiła, że teraz bardziej martwiłem się o Tycjana. Zew pterodaktyla wyzwolił w Tuluszu jego prawdziwy charakter i podejrzewałem, że niedługo stanie się podobny do Tulii.

Postanowiłem skupić się na strzelaniu. Przestałem zwracać uwagę na SMS-y od Tycjana, zamiast tego musiałem uważać na Anetę, bo nie chciała odejść ze stanowiska strzelniczego. Przyglądała się, jak kolejno celuję do tarcz, i entuzjastycznie klaskała, gdy trafiałem.

– Jak będę taka duża jak ty, sama zacznę zarabiać – powiedziała nagle, akurat kiedy wymieniałem strzały na te z niewielką domieszką materiałów wybuchowych.

Strzelałem z nich na większą odległość prosto do oceanu. Bełty eksplodowały w kontakcie z wodą, barwiąc na czerwono jej powierzchnię.

– Na pewno znajdę coś dla ciebie w garnizonie – obiecałem.

Posłałem strzałę w stronę linii horyzontu, wyciągając ramię na całą jego długość.

– Nie chcę pracować w garnizonie. Wolałabym śpiewać w nocnych klubach w porcie.

Mała eksplozja wzbiła fontannę wody w kierunku nieba. Zmrużyłem oczy. Cień rzucany na nas przez starą sosnę przesunął się w stronę kamieni. Mój podkoszulek był cały wilgotny od potu.

W pierwszej chwili chciałem ją brutalnie uświadomić, że z takimi zębami, ale przede wszystkim z powodu jej pochodzenia, nigdy nie zostanie uznana wykonawczynią smutnych piosenek o miłości – nawet w porcie Twierdzy Kimerydu. Potem jednak przemyślałem swoją odpowiedź. Nie nadawałem się do funkcji ojca, chociaż musiałem pełnić ją wobec moich maluchów. Pomyślałem o tym, jak mnie traktowano, gdy byłem w jej wieku, i że nigdy nie miałem żadnych marzeń poza chęcią przeżycia kolejnego dnia i zapewnienia sobie i Alicji bezpieczeństwa. To moje wysiłki i poświęcenie sprawiły, że Aneta mogła teraz wyobrazić sobie siebie w roli piosenkarki.

– Tak się składa, że Zadar Mellanito wiele razy wysyłał mi zaproszenie do swojego domu rozrywek. Może warto je w końcu przyjąć.

– Wolę sama zapracować na moją sławę. – Jej odpowiedź całkowicie mnie zaskoczyła.

Odłożyłem łuk na pulpit przy stanowisku i na wszelki wypadek schowałem strzały w komorze pod pulpitem. Istniała szansa, że pojawi się tutaj Taniel, a wolałem, żeby nie zrobił sobie krzywdy. Czasami wpadał na szalone pomysły.

– To będzie trudne zadanie – orzekłem, siadając obok niej ze skrzyżowanymi nogami.

– Mogłabym najpierw nagrywać w internecie.

– Internet niesie za sobą niebezpieczeństwo braku anonimowości – zauważyłem. – Wiele razy tłumaczyłem wam,

dłaczego wolę, żeby świat się o was nie dowiedział, zwłaszcza Cesarstwo.

- Może jesteś przewrażliwiony.
  - Nie jestem. Musisz mi zaufać.
  - Ufam ci, Tyrs. Wszyscy ci ufamy.
- Z uśmiechem podałem jej rękę.
- Przejdźmy się na dół. Będzie nam tam chłodniej.
  - Nie lubię wody. – Wzdrygnęła się.
  - Przecież nie musisz do niej wchodzić.

\* \*  
\*

Położyliśmy się na piasku w cieniu skarpy. Wiał silniejszy wiatr i było nam tam razem dobrze. Aneta śpiewała piosenki, które kleiły mi rzęsy, tak że wzmagająca się senność w końcu wygrała z moim poczuciem obowiązku. Nie wiedziałem, jak długo spaliśmy, w każdym razie obudziło mnie gwałtowne szarpnięcie. Otworzyłem oczy i zobaczyłem nad sobą wykrzywioną w grymasie złości twarz Alicji.

– Wszędzie was szukałam! Myślałam, że coś złego stało się Anecie!

- Jak widzisz, nic nam nie jest – mruknąłem.
- Ane, uciekaj do domu, ale już! – nakazała siostra.

Uniosłem się na łokciach. Zza pleców Alicji wyłonił się Terra, który pomagał Anecie wstać.

– O co ci chodzi? Dlaczego się tak wściekasz? – zapytałem, nieprijemnie zdumiony napastliwością Alicji.

- Terra, zabierz stąd Anetę!

Mała tarła oczy, przeciągle ziewając.

– Mogliście dostać udaru! – Alicja nie przestawała na nas ujadać; miała szczęście, że wciąż byłem rozespany i nie chciało mi się z nią dyskutować.

– Nie przesadzaj – westchnąłem, podkładając ręce pod głowę. – Co cię ugryzło, Ali?

Terra wzięła Anetę za rękę i zaczęły wspinać się w górę po skarpie. Mała pomachała mi na pożegnanie. Odmachałem do niej z uśmiechem. Byłem z siebie zadowolony. Wychowywanie dzieci sprawiało mi przyjemność, choć nigdy bym się do tego głośno nie przyznał. Musiałem dbać o mój starannie zbudowany wizerunek.

– Wiele rzeczy, Tyrs!

Zapowiadała się grubsza awantura.

– Siadaj, mamy dobry cień. Już i tak pewnie dzisiaj nic nie zrobię.

– Nie mam ochoty!

– Jak dla mnie możesz też stać, tylko w takim razie się streszczaj.

Zacisnęła dłonie w pięści. To prawda, że dawno nie rozmawialiśmy. Właściwie od momentu, gdy usłyszałem jej rozmowę z Tycjanem. Jemu zdążyłem to już kilka razy wybaczyć, ale moja sytuacja z Alicją była bardziej złożona. Aż na kilometr cuchnęło od niej Abbą.

– Mam cię po dziurki w nosie!

– To nie ja chodzę z wielkim fochem i udaję, że nic się nie wydarzyło.

– A co się takiego twoim zdaniem wydarzyło, Tyrs?

– Ja mam to powiedzieć? Serio?

– Serio, kanalio.

Roześmiałem się z jej nieudolnej złośliwości.

– Myślę, że i tak wszystko sprowadza się do tego, że za moimi plecami utrzymujesz kontakt z Abbą.

Przykucnęła obok mnie i z bliska spojrzała mi w oczy. Jej miały ten sam kolor, co matki i Anety – ciemną zieleń przy źrenicach rozświetlaną żółtymi refleksami.

- Czy choć raz pomyślałeś, dlaczego to zrobiłam?
- Nie, odpowiedź jest chyba oczywista.
- Oświeć mnie.
- Co powiesz na: jesteś fałszywą i niewdzięczną suką?

Wydała z siebie gardłowe warknięcie raptora. Odpowiedziałem jej tym samym, ale była szybsza ode mnie. Zaciśnęła palce na moim gardle i z siłą, o którą jej nawet nie podejrzewałem, przycisnęła mnie do ziemi. Zabrakło mi tchu, nie spodziewałem się tak szybkiego i bezwzględnego ataku. Nie pozostawiła mi wyboru. Podziwiałem jej odwagę – zdecydowała się rzucić mi wyzwanie, mimo że wiedziała, że jestem od niej silniejszy i zwinniejszy.

Kopnąłem ją w brzuch tak, że uścisk od razu zelżał. Jedną ręką złapałem ją za kark i odciągnąłem jej głowę do tyłu. Moje wysunięte pazury pozostawiły krwawe ślady na jej skórze. Nie poddawała się metodycznie skupiona na moim gardle. Przekręciłem się na brzuch i teraz znalazła się pode mną. Rąbnąłem ją łokciem pod mostkiem, aż pękło jej żebro. Jęknęła z bólu, który na chwilę pozbawił ją przytomności. Wyplątałem się z jej kleszczowego uścisku. Miałem ściśnięte gardło, jak w imadle.

Złapałem ją za kark i pociągnąłem do wody. Kiedy się ocknęła, trzymałem ją pochyloną nad falami. Końcówki jej włosów były już mokre i układały się w niewielkie kędzioły. Odkasznęła krwią, która spłynęła jej po brodzie aż po dekolt wykrojonej bluzki. Przy samych piersiach kremowy materiał zmienił kolor na rozcieńczoną czerwień.

– Widzisz, Ali, teraz sobie porozmawiamy jak kulturalni ludzie, a nie jak raptory. Co ty na to?

- Pierdol się, Tyrś.

Ciężko westchnąłem. Wsadziłem jej głowę pod wodę. Uderzała rękami o powierzchnię, szarpiąc się przy tym jak ryba



w sieci. Trzymałem ją w żelaznym uścisku. Odczekałem, aż jej mięśnie zwiotczeją, i dopiero wtedy wynurzyłem jej głowę. Z trudem łapała powietrze. Była cała mokra, z wysiłku drżały jej ramiona.

– Co obiecała ci Abba? – zapytałem.

– Władzę w mieście – wycharczała.

Parsknąłem śmiechem. Zrobiło mi się jej żal, że uwierzyła w takie fantazje. Musiała być naprawdę zdesperowana.

– Alicjo, prędzej wyschnie ocean, niż Abba przejmie władzę w Twierdzy Kimerydu. Nie chodzi nawet o Teobalda, ale o to, jak są tutaj zbudowane układy. Myślałem, że zdajesz sobie z tego sprawę.

– A ty z tego, że nie nadajesz się do kierowania tą rodziną. Umiesz zdobywać pożywienie, ale na tym twoje umiejętności się kończą.

Prychnąłem.

– Dziękuję ci bardzo. Rzecz w tym, że na razie wymieniasz puste frazesy zamiast konkretnych argumentów.

Puściłem ją i odwróciłem się w stronę plaży. Byliśmy po kolana w wodzie. Alicja ciężko oddychała, krztusząc się krwią.

Ta sytuacja pokazała mi, że nie powinienem lekceważyć Abby. Nie mogłem doprowadzić do rozłamu w mojej rodzinie, chociaż po tej bójce wszystko niebezpiecznie do tego zmierzano.

– Wiesz, jakie są konkretne argumenty? – krzyknęła za mną łamiącym się głosem. – Nie jesteśmy ci do niczego potrzebni! Sam wybrałeś sobie rodzinę, a są nią: Tycjan, Tulusz i Teobald!

– Aha, więc ciągle trawisz ten sam temat, tak? Mój wkład w promowanie Straży Wąwozu w Europie? Zrobiłem to tylko dla pieniędzy i dla Taniela. Nie było nas na niego stać!

– Wolałabym, żebyś jednak udusił go poduszką, niż pozwolił mu żyć w świecie, w którym nigdy nie będziemy nikim

więcej poza służącymi! Dzikie drapieżniki na krótkiej smyczy Teobalda Elasmosa! Wmówił ci, że nie ma dla nas żadnego innego miejsca poza Strażą Wąwozu, że musimy dla niego zabijać i walczyć, żeby zasłużyć na skrawek ziemi dla siebie. Tymczasem to my powinniśmy rządzić miastem!

– Więc idź rządzić, Alicjo. Proponuję ci od razu skierować się prosto do kapłanów i zaproponować im swoją kandydaturę na stanowisko burmistrza. Kiedy cię wybiorą, możemy znowu wrócić do tego tematu, ale nie wcześniej.

Zaczekałem na brzegu, aż siostra wygramoli się z wody. Przemieszczała się na kolanach, sztywno wyprostowana. Złamane żebro musiało sprawiać jej ból. Dopiero gdy wyszła na piasek, ująłem ją pod ramię i wziąłem na ręce. Nie protestowała. Walka ze mną ją wykończyła.

Wiedziałem, że ta rozmowa jeszcze nie dobiegła końca. Zaledwie dotknąłem wierzchołka góry lodowej.

\* \*  
\*

W domu czekała na nas matka. Z troskliwą miną odebrała ode mnie Alicję i zaniósła ją do salonu na kanapę. Taniel i Aneta obserwowali nas ze szczytu schodów. Pewnie Terra kazał im zostać w ich pokojach, ale go nie posłuchali.

– Co jej się stało? – zapytała matka, posyłając mi płochliwe spojrzenie przez ramię.

Czarne kędziory opadły jej na czoło. Łuski ciągnęły jej się przez szyję i dekolt, ale ręce miała pokryte normalną skórą. Nosiła złote bransolety na nadgarstkach i okrągłe kolczyki w uszach. Jej przewiewna żółta sukienka była wyszywana czerwoną nitką w nieforemne kwiaty, te same, które uprawiała w naszym ogrodzie na skarpie. Włosy upięła czerwoną chustką w wysoki kok na czubku głowy. Wydała mi się teraz podobna

do Alicji, a zarazem bardziej krucha niż Aneta, której stanowcze rysy utwardzały oblicze, współgrając z upiorną klawiaturą zębów wystających jej z ust.

– Niech sama się pochwali – zakpiłem.

Poszedłem prosto do łazienki, nie odwracając się za siebie. Jedną ręką puściłem wodę pod prysznicem, a drugą zdjąłem podkoszulek i wrzuciłem go do pralki.

– Tyrs, nie możesz więcej jej tak traktować. One nie są gorsze, bo są kobietami.

Terra wgramolił się za mną do łazienki.

– Chcę się wykąpać – oznajmiłem chłodnym tonem.

– Nie wyjdę, dopóki nie porozmawiamy.

Zacząłem rozpinać spodnie.

– Jesteś upartym małym draniem – uświadomiłem go, wchodząc pod prysznic.

Oczy brata rozbłysły takim samym pomarańczem jak mój. Opanował się resztką silnej woli i tylko jego mina powiedziała mi, jak bardzo chciał mi skoczyć do gardła. Idealnie dobrali się z Alicją. Zasunąłem mu drzwi od kabiny przed nosem.

Zimna woda spłynęła mi po głowie i karku; westchnąłem zszokowany różnicą temperatur. Dopiero po chwili, gdy chłodny strumień rozprzestrzenił się po moim ciele, prysznic sprawił mi przyjemność.

– Nie zamierzam zniżyć się do twojego poziomu.

– To po co tu za mną wlałeś, panie profesorze?

– Alicja uważa, że powinniśmy dołączyć do Abby na pustyni.

– Sądzę, że mają tam dużo interesujących książek w miejscowej bibliotece – zakpiłem.

Nalałem sobie szamponu na głowę; pienił się pod palcami.

– Nie powiedziałem, że się z nią zgadzam. Nie cierpię pustyni i nie wyobrażam sobie siebie ani wśród ludzi Abby,

ani tym bardziej w roli strażnika wąwozu, w morderczym upale gotującego się w zbroi.

– Wiem, że jesteś leniem, Terra – uświadomiłem go znowu, przekrzykując szum prysznica.

– Uderzyłeś Alicję.

– Chciała mnie udusić.

– Wszyscy czasami chcemy. Tyrs, ja nie chcę skończyć tak jak ty. Chcę się dalej uczyć. Mógłbym się uczyć całe życie.

– Jak Anna Guiteerez – zażartowałem. – A teraz do rzeczy. Co obiecała ci Abba?

– Mnie nic nie obiecała. Próbowwała, ale jestem od niej mądrzejszy. – Drwiąca nuta w głosie brata sprawiła, że wyjrzałem zza drzwi prysznica i obdarzyłem go zaciekawionym spojrzeniem, unosząc brew.

– To znaczy?

– No wiesz... – Terra przewrócił oczami. – Ona nie jest zbyt ocytana ani nie zna się na europejskiej kulturze. To po prostu kobieta z nizin społecznych, która nie jest w stanie zbyt wiele mi zaoferować. Nie chcę władzy w mieście, nie chcę się mścić ani udowadniać społeczności Twierdzy naszej wyższości. Za to chcę więcej wiedzieć i po szkole wyjechać na Uniwersytet. Nie marzę o Europie, choć ma wspaniałą historię i wydała na świat wielu ważnych naukowców i artystów. Wystarczy mi Afryka. Szkoda, że Miasto Krokodyli zamknęło Uniwersytet, ale za to my możemy otworzyć swój.

Piana z szamponu spłynęła mi wzdłuż karku i kręgosłupa aż do pośladków. Uwiesiłem się parawanu, bo z wrażenia zabrakło mi sił.

– Marzysz o własnym uniwersytecie w Twierdzy Kimerydu? – upewniłem się.

– Sam powiedziałeś, że jestem jak Anna Guiteerez. *À propos*, od pewnego czasu zbieram się, żeby cię poprosić, byś

zapisał mnie do niej na dodatkowe lekcje. W zamian za to przestanę kontaktować się z Abbą.

– Mały intrygant.

– Uczę się od najlepszych. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Mam na myśli: po co mam bratać się z innym analfabeta, skoro mniej więcej oswoiłem ciebie?

– Mały, bezczelny intrygant.

– A wracając do tematu: musisz popracować nad swoimi kontaktami z kobietami. Są fatalne, źle z nimi postępujesz.

– Mały, bezczelny i arogancki intrygant.

– To jak będzie, Tyrs? Zapytasz o mnie Annę?

– Już, kurwa, biegnę.

Uśmiechnął się do mnie najszczęśliwym uśmiechem świata.

– Dziękuję, Tyrs, na ciebie zawsze można liczyć! I zamknij drzwi od prysznica, bo parujesz na całą łazienkę!

Pomachał mi na pożegnanie, a ja rzuciłem w niego gąbką.

\* \*  
\*

„Wielki naukowiec, a gówno wie o życiu! – pomyślałem. – I ja nie umiem postępować z kobietami? Proszę bardzo, jak jest słodko!”

Matka masowała mi stopy, a Anetka piłowała paznokcie u lewej dłoni. Prawą sprawdzałem SMS-y. Aż pięć od Tycjana i nawet jeden od Teobalda (więc od prawie wszystkich członków mojej domniemanej rodziny). Trzy od nieznanych numerów. Najpierw sprawdziłem te nieznanne.

„Tyrs, dlaczego nie odbierasz moich telefonów? Odezwij się do mnie, cała płonę! Aldona”. Kurwa, zdążyłem zapomnieć, że przespałem się z babką od geografii.

Jak nakabluje Aspazji, będę musiał się tłumaczyć wszystkim znanym osobom w mieście, a Teobald obetnie mi pensję.

Musiałem coś odpisać. W sumie mogłem ją jeszcze raz stuknąć dla świętego spokoju i potem na przykład odstąpić Tycjanowi.

„Spotkamy się jutro po lekcjach. Dzisiaj nie mogę, spędzam czas z rodziną”.

„Założę te czerwone majteczki, które tak ci się podobały”, odpisała od razu.

Przyjąłem to do wiadomości i otworzyłem następny SMS.

„Tyrs, przemyślałam twoją propozycję. Możemy wybrać się na spacer po molo w porcie. Arleta”.

Och, to interesujące. Podbijałem do Arlety od pierwszej klasy liceum i dopiero w ostatniej zdecydowała się mi ulec. Na stowę była dziewicą. No, ale była też córką dyrektorki. Poświęcę się dla dobra ludzkości i wszystkich raptorów afrykańskich.

„Jutro dogadamy szczegóły w szkole. Dzięki, cześć!”

Arleta nie odpisała, i bardzo dobrze. Przynajmniej nie zaśmiała mi skrzywnki.

„Może będziesz chciał towarzyszyć naszemu wspólnemu znajomemu Tuluszowi Donnerowi w trakcie jego występu z pterodaktylami w moim domu rozrywek? Obowiązuje strój wieczorowy. Tym razem zapraszam cię z osobą towarzyszącą. Zadar Mellanito”.

Jeszcze jego mi tutaj brakowało! W pierwszej chwili zamierzałem skasować ten SMS, ale ze względu na Tulusza postanowiłem to jednak przemyśleć. W tym wypadku koniecznie powinienem podzielić się tą informacją z Tycjanem. A właśnie, Tycjan.

Aneta skończyła piłować mi ostatni paznokcieć i zaczęła się domagać, żebym wymienił rękę. Przełożyłem więc komórkę do lewej dłoni i włożyłem prawą do wody z solą zmiękczającą naskórki.

„Ty lepiej dogadujesz się z moim ojcem” – odczytałem odpowiedź Tycjana na mój ostatni SMS.

„Boję się tego, co dzieje się z Tuluszem. Albo raczej co dzieje się ze mną”.

„Całowałem się z Tulią”.

„Czy z tego powodu nie zamierzasz się teraz do mnie odzywać?”

„Wrócił ojciec. Jest pijany jak świnia i dobijał się do pokoju Anny Guiteerez. Posłała go do wszystkich diabłów”.

Nadmiar rewelacji mnie przytłoczył, a jeszcze czekał mnie SMS od Teobalda, prawdziwa torpeda:

„Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił, Tyrś”.

\* \*  
\*

Matka przyniosła mi drinka z zielonych bananów. Wypiłem go duszkiem i poprosiłem o następnego. Bolała mnie głowa. Zaczynałem myśleć, że w porównaniu z moimi przyjaciółmi byłem ostatnio aż podejrzenie bezproblemowy. Nagła deklaracja ze strony pijanego Teobalda wyprowadziła mnie z równowagi – nie wiedziałem do końca, jak się z nią czułem. Z jednej strony nie umiałem mu wybaczyć, że nie chciał mi sprzedać ziemi w mieście, a z drugiej jego rola w moim życiu najbardziej odpowiadała roli ojca. Tak naprawdę wszystko mu zawdzięczałem: gdyby się mną nie zaopiekował i nie zaproponował pracy w Straży Wąwozu, pewnie skończyłbym jako profesjonalny żebrak pod świątynią uniwersalnego boga, a Alicja jako portowa dziwka, podobnie jak nasza droga babka. Terra, Aneta, a tym bardziej Taniel nie mieliby żadnych szans na przeżycie.

Zadzwoiłem do Tycjana. Odebrał dopiero po piątym sygnale.

– Przepraszam, miałem awanturę z Alicją. Chciała mnie udusić.

– Widzę, że nie tylko ja mam dzisiaj kiepskie popołudnie.

– Jak się czuje Teobald?

– Położyłem go spać, ale zrzędzi i się wygraża. Wspomina też moją matkę, a tego nie potrafię znieść.

– Dobra, zaraz przyjadę, pogadamy.

– Dzięki, stary.

Rozłączyłem się i wstałem z fotela. Przez cały ten czas matka stała obok mnie i przyglądała mi się, przekrzywając głowę. Jej figlarny, dziecięcy wzrok wzbudzał we mnie złość. Z taką samą beztroską pieprzyła się z facetami i zabijała własne dzieci. Z taką samą beztroską odejmowała nam jedzenie od ust, żeby miała siłę ruszyć do miasta i nadal wabić do siebie facetów.

Dużo czasu zajęło mi jej wychowanie – była w lekkim stopniu upośledzona umysłowo, ale też w typowo gadzi sposób egoistycznie nastawiona do swojej roli w stadzie. Kilka razy proponowała mi już seks, żeby zostać moją prawowitą partnerką. Taki mały szczegół, że była moją matką, a poza tym szczerze jej nie znosiłem. Nie mogłem nawet na nią spokojnie patrzeć. Terra nie rozumiał tego, co przeżyłem, nie wiedział, do czego była zdolna jego biedna, stłamszona mamusia, która tylko czekała na odpowiednią okazję, żeby zerwać się ze smyczy.

– O coś ci chodzi? – zapytałem, tłumiąc w sobie warknięcie.

– Dlaczego pobiłeś Alicję?

Dziwki zawsze trzymają się razem.

– Nie pobiłem Alicji. To ona mnie zaatakowała i się broniłem.

– Jesteś od niej silniejszy, wiedziałeś, że zrobisz jej krzywdę. Chciałeś to zrobić.

– Tak, chciałem. Jesteś zadowolona?

– Następnym razem przegryzę ci gardło we śnie.

„O co im chodzi z tym moim biednym gardłem? Nie mogła na przykład powiedzieć, że wyrwie mi serce?“, pomyślałem.



Podszedłem do niej i złapałem ją za kark. Skuliła się w sobie. Groziła mi, mimo że się mnie bała.

– Proszę bardzo, a potem wszyscy zaczynicie prostytuować się w porcie – wyszeptalem jej do ucha i odepchnąłem ją od siebie, z obrzydzeniem ocierając dłonie o uda.

\* \*  
\*

Wieczorem paliliśmy z Tycjanem papierosy na balkonie dobudowanym do jego pokoju. On popijał też drinka z lodem w szklaneczce z rżniętego szkła, nerwowo odgarniając grzywkę z czoła. Przejmował się swoim ojcem prawie tak samo jak Tuluszem – bez względu na to, jak bardzo udawał, że było inaczej.

– Wiesz co, ja nie mam pomysłu, jak wyjaśnić twoją relację z Tuluszem. Albo, stary, mam, ale nigdy nie chciało mi to przejść przez gardło.

– Teraz proszę cię o szczerość. W końcu w tym jesteś najlepszy.

Papieros przestał mi smakować. Gryzłem jego gorzkawą końcówkę. W oddali migotały światła miasta, a elasmozaury rozpoczynały swój nostalgiczny koncert w zatoce. Pomyślałem o Anecie i jej zamiłowaniu do smutnych piosenek o miłości, których nigdy nie pojmowałem, a przy których Tycjan czasami się wzruszał jak dziewczica przed pierwszym stosunkiem. Tulia też lubiła słuchać płyt. Francuskich, tak jak Tulusz.

– Tycjan, czuję się niezręcznie, że ja ci to muszę powiedzieć. Obiecuj, że kiedyś zrobisz to samo dla mnie.

– Ale budujesz napięcie – zakpił, krzywiąc się od mocnego drinka.

– Zakochałeś się w Tuluszu Donnerze. Sądzę, że już dawno temu, zanim zamienił się w pterodaktyla.

Zapadła chwila niezręcznej ciszy, a potem Tycjan parsknął śmiechem. Śmiał się tak długo, że aż jego śmiech przeszedł w łzy, a on osunął się na balkonowe płytki, przyciskając czoło do barierki. Zgasilem niedopałek papierosa i wyrzuciłem go w ciemność.

\* \*  
\*

Nie mieliśmy z Tycjanem nastrojów do prowadzenia rozmów. Jakiś czas w milczeniu posiedzieliśmy więc na balkonie, a potem schowaliśmy się w jego salonie i do późnych godzin nocnych oglądaliśmy filmy. Byłem potwornie zmęczony, kleiły mi się oczy. Tycjan zasnął w trakcie ostatniego filmu z głową wspartą na moim kolanie. Nie miałem zamiaru wychodzić z jego pokoju, ale było mi duszno; ogarnęła mnie też ciekawość, jak się trzymał Teobald. Zostawiłem więc przyjaciela drzemiącego na kanapie, podłożywszy mu pod głowę poduszkę.

Wyszedłem na klatkę schodową i skierowałem się do góry w stronę pokoju Teobalda. Przy ołtarzyku raptora natknąłem się na Annę Guiteerez, drżącą dłonią popijającą wodę ze szklanki. Siedziała na ściennej półce pod ostrym łukiem zdobionym kolorowymi freskami. W pierwszym momencie zrobiłem ruch, jakbym zamierzał się wycofać, ale zdążyła mnie zauważyć i utkwić we mnie spłoszone spojrzenie. Zamarłem bez ruchu i ostrożnie przestąpiłem z nogi na nogę.

– Dobry wieczór – burknąłem, bo nie wiedziałem, co mam powiedzieć.

– Dobry wieczór, Tyr.

Nasze milczenie było aż nazbyt wymowne. Nic nie potrafiłem na to poradzić, że Anna Guiteerez mnie onieśmielała. Pewnie chodziło o to, że była tak wykształcona i pewna siebie

i że pisała o mnie artykuły, i zainicjowała asymilacyjną konferencję... Asymilacyjna. Co to w ogóle za słowo? Tak przerażająco akademickie, że może pasowało tylko do kochanego Terry, ale na pewno nie do mnie. Nie kłamałem, mówiąc, że jej starania nie miały nic wspólnego z prawdziwym życiem i że śmiałem się z treści jej wykładów na mój temat. Mimo to szanowałem jej inność i odwagę w mówieniu prawdy.

Sam fakt, że cesarz krwawo stłumił kierowane przez nią pokojowe ruchy, świadczył o tym, że miała przebicie i ludzie słuchali jej słów. Zauważyłem to też na lekcjach. Nie żebym nie chciał się zdrzemnąć, ale po prostu mówiła w tak ciekawy sposób, że mimowolnie patrzyłem na ścianę, gdzie wyświetlała zdjęcia i filmy o wybranej epoce literackiej, albo, co gorsza, patrzyłem na nią, bo lubiłem na nią patrzeć. Było w niej coś tak pociągającego, że nie umiałem jej ignorować, nie umiałem być wobec niej chamski, chociaż czasami bardzo się starałem. Daleko mi było jednak do szczytów mojej arogancji i wszyscy to zauważyli. Szczególnie Aspazja, która gratulowała mi silnej woli i w coraz bardziej różowych barwach widziała moje przyszłe czerwcowe egzaminy. Chyba jej się coś przyśniło.

W każdym razie Anna była Anną i to w pewnym sensie czyściło ją nietykalną.

– Dlaczego pani jeszcze nie śpi? Jest bardzo późno – powiedziałem, odchrząkując dla dodania sobie animuszu.

– Obchodzi cię to? – Zaczepna odpowiedź nieco zbiła mnie z pantałyku.

– Szczerze powiedziawszy, nie, ale staram się być uprzejmy – zauważyłem z wyrzutem.

– Rzeczywiście, Tyrs, uprzejmość to twoja mocna strona.

– Tak, zaraz po rycerskości.

Nawiązałem tym do tego, jak wyłudziłem od niej pieniądze w pierwszy dzień jej pobytu w Twierdzy, a także do tego,

jak ostatnio zupełnie przypadkiem nakryła mnie i babkę od geografii na szkolnym strychu. Przyszła tam po zapasowy projektor, bo ten z jej klasy się zepsuł. Z kamienną twarzą poprosiła mnie, żebym zniósł go na dół. Zrobiłem to, choć nie do końca wiem dlaczego. Podejrzewam, że swoją niezłomnością Anna po prostu mnie zawstydziła. Albo zwyczajnie nie umiałem jej się oprzeć – nawet w takiej sytuacji, a może zwłaszcza w takiej...

– Twój urok osobisty zapiera mi dech w piersi – zakpiła. – Usiądziesz?

Wskazała dłonią miejsce obok siebie. Właściwie mogłem sobie na chwilę usiąść. Wielkie mi co. Pewnie Teobald smacznie spał.

– Dobrze, ale jak pani wie, nie jestem też najmiłszym rozmówcą.

Przesunęła się na skraj półki i usadowiłem się obok niej. Nagle zaczęły mi przeszkadzać dziury na kolanach moich jeansów i pognieciony podkoszulek: zwyczajny, czarny, bez żadnych bajerów. Też mi się to nie podobało.

– Nie szkodzi. Potrzebuję towarzystwa. Nadajesz się.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Bo jesteś moim Tyrsem Molliną i to ja cię odkryłam. Może nawet gryziesz, jak na prawdziwego raptora przystało, ale to wciąż nie zmienia faktu, że po prostu cię lubię. Od czasu do czasu, kiedy nie wystawiasz kłów.

– To chyba bardzo rzadkie momenty. – Wzruszyłem ramionami mile połączony jej komplementem i również tym, że nazwała mnie swoim Tyrsem. – Ale dziękuję.

Uśmiechnęła się do mnie. Nie wiedziałem, co zrobić z oczami. Najchętniej gapiłbym się na jej dekolt, i to nie tylko gapił. Teraz pomyślałem, że Terra jednak miał rację – faktycznie nie radziłem sobie z kobietami.

– A właśnie – dodałem olśniony – mój brat dzisiaj o panią pytał.

– Tak? A w jakim celu? Marzy o wygodnym miejscu do spania? Tym razem to ja się uśmiechnąłem.

– Wcale tak często u pani nie śpię. Może z raz mi się zdarzyło. Potem mnie w snach prześladują angielscy poeci.

– Przykro mi, że wprowadzam dyskomfort w twoje uporządkowane życie.

– To dobrze, że dostarcza mi pani jakiejś rozrywki – ciągnąłem tym samym nonszalanckim tonem. – A wracając do tematu: Terra ma dziesięć lat i już przeraża mnie jego żądza wiedzy. Interesuje się szczególnie językiem globalnym. Prosił mnie, żebym załatwił z panią lekcje. Zapłacę.

Spoglądała na mnie z powątpiewaniem, ale w końcu cicho się roześmiała.

– Ty dla odmiany chcesz płacić mnie? Chyba nie przepuszczę tej okazji. Podeslij do mnie tego młodzieńca. Jak rozumiem, też jest takim gentlemanem jak jego starszy brat?

– Właśnie nie. Myślę, że będzie pani zachwycona Terrą. Idealnie do siebie pasujecie.

– Idealne dopasowanie jest nudne, panie Mollina. Dobrej nocy. Będę czekać na młodego Terrę i już się cieszę na to spotkanie.

Wstała i z uśmiechem skierowała się w stronę swojego pokoju. Utkwiłem wzrok w jej pośladkach, ale niewiele zobaczyłem z powodu szerokiego szlafroka. Żałowałem, że już sobie poszła, i w panice przeszukiwałem myśli, żeby coś jeszcze powiedzieć. Coś błyskotliwego, jak to sam określiłem przy naszym pierwszym spotkaniu. Niestety nic takiego nie przyszło mi do głowy i po raz pierwszy w życiu żałowałem, że byłem tak nieokrzęsany prostakiem.

– Dobranoc – mruknąłem.

\* \*  
\*

W pokoju Teobalda wręcz cuchnęło alkoholem. Do tej pory nigdy nie widziałem, żeby był pijany. Ba, do tej pory nie widziałem, aby okazywał jakąkolwiek słabość. Gdy tylko go zobaczyłem, zrozumiałem, że nie powinno mnie tutaj być. Nie zasługiwałem na to, żeby oglądać go w takim stanie. To było zbyt intymne – jak przebieranie gorączkującego, spoconego Taniela w nocy albo bolesne czyszczenie zębów Anety z resztek jedzenia.

Burmistrz szperał w szufladach swojego biurka, rozrzucając papiery po pokoju. Chwiał się przy tym, jakby ziemia się pod nami ruszała. Mamrotał coś do siebie, co chwila używając przekleństwa zamiast przecinka. Przewrócił fotel i stolik, na którym stały kwiaty w wazonie. Leżały teraz podeptane na dywanie, a z potłuczonego naczynia sączyła się woda.

Podszedłem do niego i ująłem go pod ramię. W pierwszej chwili zamierzał mnie odepchnąć, ale mnie rozpoznał i tylko z kolejnym przekleństwem na ustach wrócił do przetrząsywania papierów w szufladzie.

- Gdzieś tutaj były... – mruczał.
- Czego szukasz? Pomogę ci – zaproponowałem.
- Listów Arabelli od jej siostry Cery.

Uniosłem brew. Przez moment rozważałem, czy naprawdę chciałem być w to zamieszany, żeby ostatecznie stwierdzić, że w ewentualnej rozgrywce przeciwko Teobaldowi przyda mi się każdy as w rękawie.

Przykucnąłem obok niego i wyjąłem drugą szufladę z szyn. Burmistrz wszystkie dokumenty trzymał w teczkach oznaczonych kodami. Otworzyłem pierwszą z brzegu i akurat trafiłem na zrobione z bardzo bliska zdjęcie Anny. Stała za katedrą w granatowym żakiecie i pokazywała wskaźnikiem

na wyświetlane na ścianie zdjęcie. Teobald przykleił do niego małą żółtą kartkę z komentarzem „Skąd pochodzi Anna Guiteerez?”.

Pogłaskałem zdjęcie palcem wskazującym i otrząsnąłem się, jak po wyjściu z wody. Siadało mi na głowę. Musiałem dostać udaru, śpiąc na plaży z Anetką. Przewróciłem stronę i zobaczyłem mapę Europy z oznaczonymi na niej granicami nieistniejącego już kraju podpisanego jako Polska. Anna pochodziła z jakiejś Polski. Musiałem ją o to koniecznie zapytać. Koniecznie w trakcie lekcji, żeby nie umiała się wykręcić od odpowiedzi.

– Znalazłem! Tyrs, przynosisz mi szczęście! – krzyknął Teobald, machając mi przed oczami plikiem kopert zaadresowanych wyraźnym, pochylonym pismem.

Wydało mi się dziwnie znajome. Zaintrygowany odłożyłem teczkę Anny do szuflady, ale zapamiętałem jej oznaczenie: AYG 15 75.

– Skończ już ze składaniem kretyńskich deklaracji – zirytowałem się i pomogłem mu wstać. – I tak ci nie wierzę, a co ważniejsze: ty sam sobie nie wierzysz.

Parsknął śmiechem, po przyjacielsku klepiąc mnie po ramieniu. Jego elegancka koszula była pognieciona i śmierdziała alkoholem, a jedwabne spodnie rozdarły się w nogawkach, jakby burmistrz nieumiejętnie wspinał się po drzewach, co – zważywszy na jego kiepski stan – wydawało się całkiem prawdopodobne.

– Ale to prawda. W tym mieście tylko ciebie jednego jestem pewny. Wierzę w ciebie, Tyrs.

– Powinieneś raczej być pewny Tycjana. Ja mam własne interesy. – Uznałem, że to był po prostu taki dzień szczerości i wszyscy na nią zasługiwali – począwszy od Alicji poprzez Terrę, matkę i Tycjana, na samym Teobaldzie skończywszy.

– Tycjan jest skażony. – Burmistrz objął mnie ramieniem. – Jest potworem, którego stworzyła Arabella. Nie umiem traktować go jak syna, chociaż nie robię nic innego, tylko ciągle się staram, by było inaczej. Dałem mu wszystko, co tylko ojciec może dać synowi, ale to niczego nie załatwia. Jestem pusty w środku. Rozumiesz? Rozumiesz, Tyrs?

– Być może – odpowiedziałem, lekko go od siebie odsuwając; jego oddech cuchnął alkoholem. – Jesteś pijany. To rozumiem na pewno. Chodź, położymy cię do łóżka.

Pozwolił mi się prowadzić. Był posłuszny jak małe dziecko. Kurczowo ścisnął w dłoni pęk listów spiętych czerwoną gumką.

– Tutaj jest wszystko. Cała prawda o Arabelli i jej knowaniach w Twierdzy – wymamrotał sennym głosem.

Przeprowadziłem go do drugiego pokoju i od razu skierowaliśmy się do łóżka, które przezornie było naszykowane do spania.

Pomyślałem, że powinienem zainteresować się tymi listami i choć na chwilę rzucić na nie okiem, kiedy burmistrz zaśnie. Na razie skupiłem się jednak na szczęśliwym doprowadzeniu go na posłanie. Kurczowo uczeplił się mojego podkoszulka, zwijając dłoń w pięść.

– Przypomniało mi się, kiedy rzucałem kostką w kasynie Zadara. Arabella często opowiadała mi o swojej siostrze, która została w Europie. Zdolna tak jak ona, ocytana tak jak ona i podobno tak samo przemądrzała. Ich ojciec pracował w Ministerstwie Zdrowia i Zaawansowanej Farmaceutyki, ale zginął w trakcie zamieszek w jakimś mieście na wschodzie Europy. Matka ponownie wyszła za mąż za głównego dostawcę narkotyków na dwór cesarza. To dzięki niemu Arabella osobiście poznała cesarza i dostała się do ścisłego grona jego naukowców...



- Jak na pijanego mówisz niezwykle składnie – zadrwiłem.
- Poznałem ją, Tyrs. To ona.
- Kto? – zapytałem.

Jego odpowiedź zagłuszył odgłos eksplozji. Obaj zamarliśmy w bezruchu. W oknie rozbłysła czerwona luna, która objęła sporą część miasta. Teobald usiadł na skraju łóżka i oparł łokcie na kolanach. Drżały mu ręce. Możliwe, że właśnie w ekspresowym tempie wytrzeźwiał. Podeszedłem do okna. Odtworzyłem w głowie mapę Twierdzy i chociaż miałem ochotę się uśmiechnąć, stłumiłem w sobie wesołość, gdy pomyślałem o konsekwencjach podpalenia świątyni boga-raptora. Kapłańska część miasta została pochłonięta przez ogień. Rozdzwonił się telefon Teobalda. Nie umiał wyciągnąć go z kieszeni spodni, więc mu pomogłem i przelotnie zerknąłem na wyświetlacz. Zadar Mellanito. Cudownie. Gdyby tylko burmistrz był w stanie odebrać...

– Tyrs, musisz mnie zastąpić. – Teobald oddał mi telefon. – Wróć do Straży i pokieruj Treweriuszem i Policją Trojana. Uspokój Zadara.

– Jesteś, kurwa, pijany! – Nie wierzyłem własnym uszom. – Poza tym Tycjan...

– Nie, nie Tycjan. Ty. W pierwszej szufladzie mojego biurka znajdziesz mój pierścień burmistrza. Do jutra sprawujesz władzę w tym mieście.

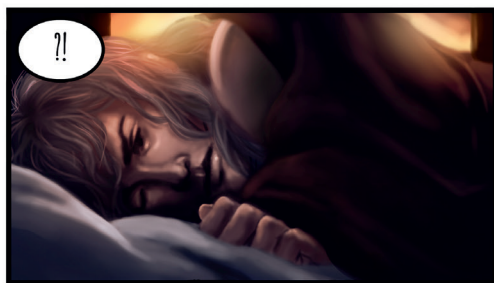
– Wysyłasz półraptora do gaszenia ognia w dzielnicy kapłanów?! To oni w religijnym akcie wygnali moją babkę na pustynię na pewną śmierć!

– Powinieneś być im za to wdzięczny, czyż nie? A teraz idź. Twierdza płonie.

Położył się na łóżku i podkurczył nogi. Zapomniał o pliku listów, który zsunął się na podłogę. Jego głowa ciężko opadła na poduszkę; szarpałem go za ramię, lecz nie reagował.

ŚWIĄTYNIA RAPTORA – DZIELNICA KAPEANÓW

**BOOM!!!**



WILLA TEOBALDA ELASMOSA



TYRS, MUSISZ MNIE ZASTĄPIĆ.  
WRÓĆ DO STRAŻY.  
POKIERUJ POLICJĄ.

WEŹ MÓJ  
PIERŚCIEN BURMISTRZA.

DO JUTRA SPRAWUJESZ  
WŁADZĘ W TYM MIEŚCIE.

IDŹ,  
TWIERDZA PEONIE!

© Niemcewski '16

Ze złości wyjąłem jeden list z pakietu spiętego gumką i wsunąłem do kieszeni jeansów. Skoro już Teobald dzielił się ze mną władzą, mógł też podzielić się ze mną swoimi tajemnicami.

Oddzwoniłem do Zadara z komórki burmistrza.

– Nareszcie! Podobno Krokodyle podłożyli ładunek wybuchowy pod świątynię. Musisz natychmiast zareagować!

– Jeśli to prawda, Straż Wąwozu będzie cię potrzebować, komandorze Mellanito – odparłem.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Zadar nie umiał odzyskać głosu.

– Ale jak...?

– Do jutra ja zajmuję się porządkiem w Twierdzy. Kiedy potwierdzą, kto stoi za zamachem, będę cię prosił, żebyś połączył się z cesarzem i przekazał mu wieści.

– Tyrs Mollina – wypowiedział Mellanito takim tonem, jakby właśnie ogłaszał zmianę na stanowisku europejskiego cesarza.

W jego głosie poza zaskoczeniem wyraźnie pobrzmiwało też zadowolenie. A potem się rozłączył.